

Pobór pobożnych Żydów

30 września 2017

U narodzin Izraela jego pierwszy premier David Ben-Gurion pozwolił, aby czterystu ultraortodoksyjnych Żydów, po hebrajsku zwanych haredim, nie musiało podlegać obowiązkowej służbie wojskowej, tak aby mogli kontynuować swój styl życia polegający na oddaniu się modlitwom i studiowaniu „Talmudu”. Być może sądził, że jest ich za mało, aby zaraz na początku istnienia państwa robić z tego problem, lub też uznał że w świetle tragedii Holokaustu stanowią oni na tyle cenny relikwyt dawnego żydowskiego życia, że ich zagrożone tradycje powinny być pielęgnowane.

Dziś, siedemdziesiąt lat później, liczba takich studentów szkół talmudycznych (jesziw) wzrosła do 60 000, bo pobożni Żydzi są niezwykle płodni. Nadal unikają poboru i służby wojskowej, a większość z nich także nie pracuje zawodowo i utrzymuje się z zasiłków socjalnych, w tym na swoje liczne dzieci. Inni Izraelczycy coraz bardziej mają im to za złe i domagają się zmiany prawa w tym względzie. Na zarzuty, że każąc innym Żydom ginąć w ich obronie w czasie wojny są pasożytami, haredim odpowiadają, że wcale takiej obrony nie oczekują, bo ich obrońcą jest Bóg. Nie uznają zresztą państwa Izrael i uważają, że jest ono obrazą Boga, który obiecał, że sam utworzy swą siedzibę na Syjonie i zapewni Żydom panowanie nad światem, kiedy w końcu przyśle Mesjasza. Chyba ciężko się z nimi rozmawia.

Starcia pomiędzy tymi, którzy służą żydowskiemu Bogu, a tymi, którzy służą w żydowskim wojsku, zdarzają się coraz częściej. Ostatnio doświadczyły ich ulice Jerozolimy 17 września. Tysiące haredim wyległo, aby potępić decyzję Sądu Najwyższego Izraela – już trzecią w ciągu dwudziestu lat – że zwolnienie studentów jesziwy z obowiązkowej służby wojskowej jest niezgodne z konstytucją państwa żydowskiego, ponieważ zakłada nierówność. Wielu protestujących było zwolennikami rabina,

którego syn został aresztowany w marcu po tym, jak odmówił nawet złożenia wniosku o zwolnienie go z obowiązku służby wojskowej. Policja oczyściła ulice z protestujących wiernych używając armatek wodnych i pięści.

Mała, ale rosnąca liczba ultraortodoksyjnych mężczyzn podejmuje służbę w armii, często w specjalnie wydzielonych jednostkach, gdzie zachowuje się podstawowe zasady religijne, takie jak segregacja płci, koszerna dieta, poszanowanie szabatu, zachowanie pejsów i bród etc. Ze statystyk poboru wynika, że w ubiegłym roku spośród 98 000 rekrutów, 3200 stanowili haredim. Ze względu jednak na ich specyficzne i trudne do zaakceptowania w wojsku wymagania, pobór tysięcy dalszych byłby dla armii logistycznym koszmarem, którego wielu generałów wolałoby uniknąć. Co więcej, partie polityczne haredim, które od kilkadziesiąt lat są integralną częścią większości koalicji rządowych w Izraelu i zwykle stanowią języczek politycznej uwagi, obaliłyby każdy rząd, gdyby uchwalono pełny pobór i to płci obojga. Aby sobie poradzić z tą polityczno-prawno łamigłówką, niektórzy ministrowie w obecnej prawicowej koalicji Benjamina Netanjahu, chcą mieć prawo do wydawania przepisów, które byłyby wyłączone spod kompetencji Sądu Najwyższego.

W praktyce nie tylko haredim unikają służby wojskowej. Przeważnie zwolnieni z niej ustawowo są także muzułmańscy Arabowie, stanowiący przecież około 20% ludności Izraela (i to nie licząc terytoriów okupowanych). Ustawowo zwolnionych jest też wiele kategorii Żydów (matki, mężatki itp.). Wśród 18-letnich Żydów (w tym haredim) poboru w zeszłym roku uniknęło 28% mężczyzn i 42% kobiet.

Równość w armii jest w ogóle dość śliską koncepcją, także w Izraelu. Mężczyźni służą w wojsku dłużej niż kobiety. Żołd i warunki służby różnią się znacznie pomiędzy żołnierzami z jednostek bojowych i tych z jednostek pomocniczych. Najzdolniejsi, wyławiani do jednostek wojny cybernetycznej, wychodzą potem do cywila mając kwalifikacje i znajomości,

dzięki którym znajdują pracę w najlepszych firmach technologicznych na świecie. Z drugiej strony, o wiele powszechniejsza służba w jednostkach polowych, zagrażająca życiu i wymagająca ogromnego wysiłku fizycznego, stwarza o wiele mniej lukratywnych możliwości w życiu cywilnym i coraz częściej jest przez samych Izraelczyków uważana za stratę czasu i okazji.

Dyskusja nad tym co zrobić z pobożnymi pasożytami trwa w Izraelu już 70 lat. Wielu Izraelczyków postrzega problem jako beznadziejny, nie widzi wojskowego pożytku z haredim i radzi, aby machnąć na nich ręką. Inni podnoszą raczej ogólniejszy problem ich bezproduktywności. Uważają, że zamiast zmuszać ich do munduru, rząd powinien zadbać o to, by nabywali oni więcej praktycznych umiejętności i dołączyli do siły roboczej. Stopa bezrobocia w Izraelu wynosi zaledwie 4%, ale wydajność pracy jest niska, a wielu haredim nawet nie szuka żadnego pożytecznego zajęcia. Większość z nich nie ma zresztą odpowiednich podstawowych umiejętności; niektórzy w ogóle unikają kontaktu ze światem doczesnej rzeczywistości. Badania przeprowadzone przez ministerstwo finansów wskazują, że pomimo starań o zwiększenie miejsc pracy dla haredim, ich udział w rynku pracy zmniejszył się przez ostatnie pięć lat o trzy punkty procentowe i wynosi tylko 51%, podczas gdy dla pozostałej części ludności żydowskiej jest to 89%. Wśród osób w wieku 25-34 lat, kiedy to młodzi mężczyźni zazwyczaj wchodzi na rynek pracy, wskaźnik ten dla haredim wynosi tylko 41%. Podnosi się argument, że służba wojskowa mogłaby pomóc wielu z nich w znalezieniu pracy: mieliby prawo jazdy, otarcie o nowoczesną technikę, umiejętność obsługi komputerów, pewną dyscyplinę w działaniu... Ale w powszechnym przekonaniu włączenie haredim do życia nowoczesnego Izraela wymagać będzie o wiele więcej niż tylko ubrania ich w kamasze i danie im do ręki karabinu.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl